

Premiera czekała na dobry moment

✎: Mikołaj Grabowski, pana profesor i mistrz teatralny, w którego spektaklach grał pan wielokrotnie, również na scenie IMKI, zdecydował się na adaptację „Wiele demonów” Jerzego Pilcha. Jak pan zareagował na ten pomysł?

TOMASZ KAROLAK: Mikołaj Grabowski nosił się z tym pomysłem od dawna, od czasu, kiedy przeczytał „Wiele demonów” jako juror literackiej Nagrody Nike. Już podczas pierwszej lektury dzielił się ze mną uwagami, że trafił na powieść, która jest fenomenalnym materiałem dla teatru. To opowieść o małej luterńskiej społeczności, co – jak wiadomo – łączy się z biografią Jerzego Pilcha i jego rodzinną Wisłą. Ale Mikołaj zwracał też uwagę na wątek metafizyczny, który wyraża się w motywach horrorowo-sensacyjnych, bo powieść da się czytać na wielu poziomach. Zaginięcie jednej z córek pastora Mraka otwiera furtkę do tajemniczej rzeczywistości, w której życie miesza się ze śmiercią, religijność z erotyzmem, przyziemność z wiecznością. Pilch nakreślił niezwykle barwne charaktery, a dialogi toczą się w niezwykle sposób. Cała historia jest zaskakująca.

Zwraca uwagę duch Gombrowicza emanujący z adaptacji.

To prawda. Zresztą Mikołaj mówi o Pilchu jak o nowym Gombrowiczu. Myślę, że wszystkich ich łączy zamiłowanie do polszczyzny osadzonej w staropolszczyźnie – tego rodzaju znajomość języka, która prowadzi dalej i głębiej, niż możemy się



MATERIAŁY PRASOWE

spodziewać. Z premierą spektaklu czekaliśmy tylko na dobry moment. IMKA, wyznaczając sobie ambitne plany, jako teatr prywatny ma ograniczone możliwości tworzenia obsad większych niż sześcio- czy siedmioosobowe. Szansa na większą produkcję pojawiła się dopiero wtedy, gdy razem z moimi współpracownikami wymyśliliśmy projekt Duopolis Kulturalne, zakładający współpracę Łodzi i Warszawy – tamtejszego Teatru Nowego i naszej IMKI.

Mikołaj Grabowski był dyrektorem Teatru Nowego.

A ja byłem za jego dyrekcji w zespole Nowego. Jedną wspólną premierę pod szyldem Duopolis mamy już za sobą – „Komedę” Jarosława Murawskiego w reżyserii Leny Frankiewicz. Drugą będzie „Wiele demonów” z 13-osobową obsadą. Pojawiają się w niej aktorzy różnych pokoleń, współpracujący z Mikołajem w różnych okresach jego działalności. Oprócz Iwony Bielskiej czy mnie samego grają m.in. Agnieszka Rose, aktorka,

TOMASZ KAROLAK |

O adaptacji powieści „Wiele demonów” Jerzego Pilcha, koprodukcji z Teatrem Nowym w Łodzi i planach na przyszłość mówi dyrektor prywatnego Teatru IMKA w Warszawie.

występując w radomskich spektaklach Mikołaja, a także Maria Dejmek, wnuczka Kazimierza, patrona łódzkiego teatru i niezwykle uzdolniona aktorka. Premierę łódzką zaplanowano na 28 kwietnia, zaś w IMCE na 16 maja.

Czy Jerzy Pilch dawał reżyserowi wskazówki dotyczące adaptacji?

Autor dał reżyserowi wolną rękę. Znali się już na pewno w czasie łódzkiej dyrekcji Mikołaja w Teatrze Nowym, gdzie Jerzy Pilch bywał na premierach. Z

tego, co wysnułem, jest między nimi duże zaufanie artystyczne. To zobowiązujące. Pewnie dlatego Mikołaj długo przygotowywał adaptację, bodaj przez rok, czego byłem świadkiem. Miał czas, żeby zadomowić się w książce, a książka w nim.

Powraca do pana teatru festiwal Polska w IMCE. Tegoroczna odsłona rozpocznie się 29 i 30 pokazami spektaklu „Wieloryb The Globe” z Krzysztofem Globiszem, według tekstu Mateusza Pakuły w reżyserii Ewy Rysowej. Skądinąd wiadomo, że zadbał pan, by pierwsze pokazy w Warszawie odbyły się w IMCE, a nie na Warszawskich Spotkaniach Teatralnych.

Krzysztof Globisz był opiekunem mojego roku, ale tej połówki, w której się nie znalazłem. Pamiętam dobrze, jak koledzy byli nim zafascynowani. Znaliśmy się wtedy z widzenia, bliżej poznaliśmy się w czasie pracy zawodowej. Połączył nas film. Nie będę jednak ukrywał, że kiedy na studiach obejrzałem rolę Krzysztofa w „Lunatykach” Krystiana Lupy, znalazłem się pod jego wielkim wpływem, tak wyraziście grał. Profesorowie ostrzegali mnie wręcz przed tym, bym nie powielał warsztatu Globisza. Był w czasach szkoły teatralnej moim mistrzem. On i Jan Frycz. Wciąż emanuje z niego tajemnica, pomimo choroby, z którą się zmagają, o czym jest również „Wieloryb The Globe”. Zaproszenie do Warszawy jest osobistym wyrazem uznania dla mistrzostwa Krzysztofa Globisza, jego

charyzmy i hartu ducha. Jestem szczęśliwy, że taki wyjątkowy spektakl będzie gościł w IMCE. Przy okazji chciałbym powiedzieć o wyjątkowych relacjach z Łaźnią Nową w Krakowie, kierowaną przez Bartosza Szydlowskiego, który jest producentem spektaklu wraz z Teatrem Starym w Lublinie. Z Łaźni przyjedzie do nas również „Pelcia, czyli jak żyć, żeby nie odnieść sukcesu” z Joanną Szczepkowską. Wcześniej koprodukowaliśmy „Kłatwę. Odcinki z czasów beznadziei”, czyli serial Moniki Strzępki i Pawła Demirskiego, oraz „Macieja Korbowę” Krystiana Lupy.

Znane są już wyniki konkursu na stulecie śmierci Conrada, wiadomo, że duet Strzępka-Demirski ma w związku z tym pracować w IMCE nad nowym projektem. Co to będzie?

Jesteśmy już po wstępnych rozmowach, a przypomnę, że poza teatrem współpracowaliśmy też na planie serialu „Artyści” i jestem pod wrażeniem profesjonalizmu Moniki i Pawła. Rzadko bowiem zdarzają się dziś twórcy wyczuleni na aktora i psychologię postaci. Z tym większą niecierpliwością czekam na ich nowy spektakl, którego punkt wyjścia stanowić będzie „Jądro ciemności” Conrada i „Czas Apokalipsy”, czyli filmowa adaptacja książki w reżyserii Francisa Forda Coppoli. Dodam, że IMKA patrzy przyszłość z większym spokojem, ponieważ udało nam się w konkursie uzyskać trzyletnie wsparcie miasta stołecznego Warszawy, zarówno dla festiwalu, jak i działalności teatru. ©

—rozmawiał Robert Taborski